

ZAPOMNIANY  
LABIRYNT



J.J. ARCANJO

AKADEMIA  
**CROOK**  
  
**HAVEN**

ZAPOMNIANY LABIRYNT

Tłumaczyli  
Małgorzata Hesko-Kołodzińska  
i Piotr Budkiewicz

**Media Rodzina**

Tytuł oryginału  
**CROOKHAVEN: THE FORGOTTEN MAZE**

Text copyright © J.J. Arcanjo, 2023  
Illustrations copyright © Euan Cook, 2023  
First published in Great Britain in 2023 by Hodder and Stoughton  
The moral rights of the author and illustrator have been asserted.  
Copyright © for the Polish translation by  
Media Rodzina Sp. z o.o., 2024

Opracowanie polskiej wersji, skład i łamanie  
Radosław Stępiak | **SISLY**studio.com

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8265-607-7

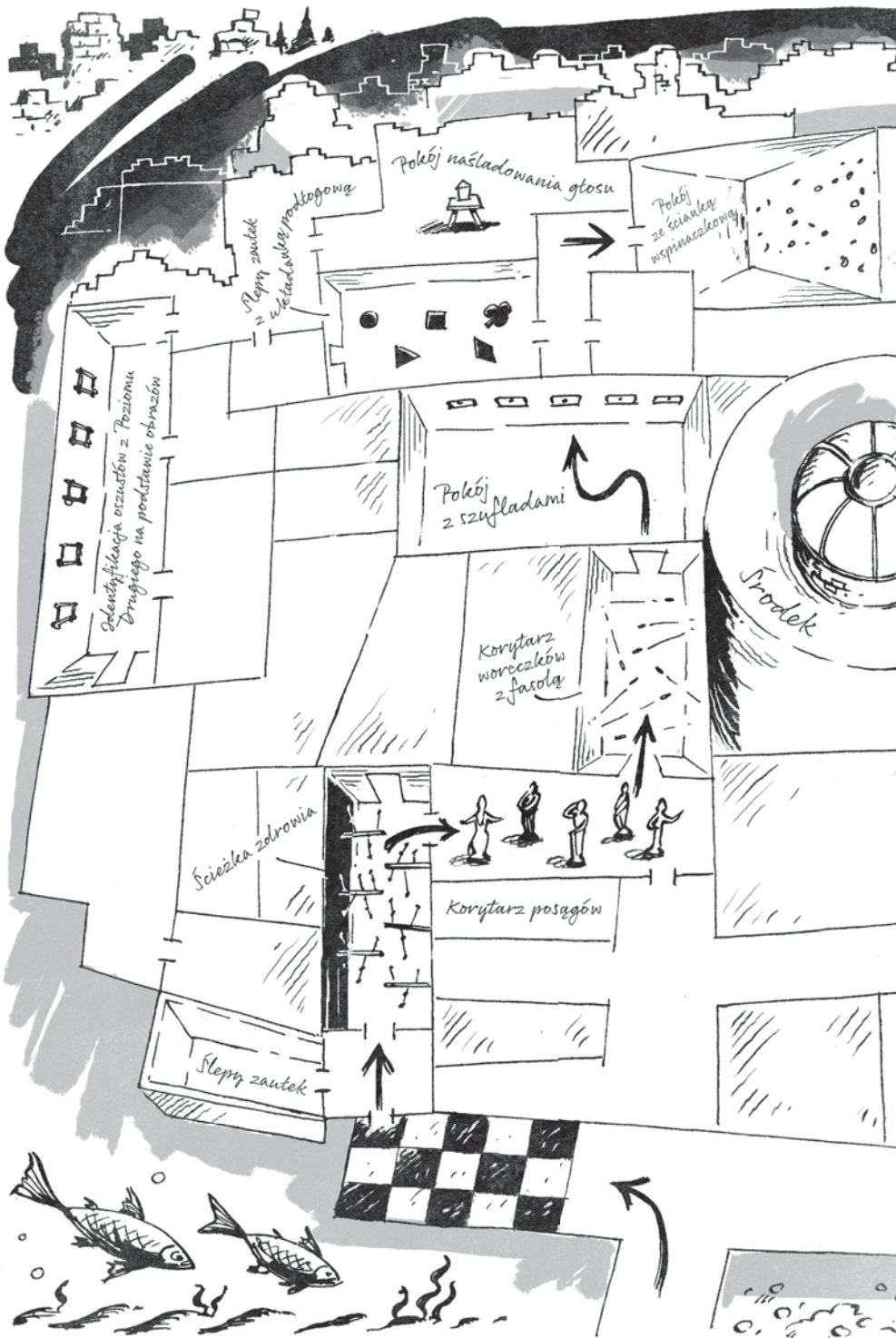
Media Rodzina Sp. z o.o.  
ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań  
tel. 61 827 08 50  
www.mediarodzina.pl  
wydawnictwo@mediarodzina.pl

Druk Abedik

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich.  
Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność,  
promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury.  
Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, nabywasz książki  
legalnie i nie udostępniasz ich publicznie, np. w Internecie.  
Dziękujemy za to, że w ten sposób wspierasz autorów  
i pozwalasz wydawcom nadal publikować ich książki.

*Dla Mary Williams, która zainspirowała mnie  
do stworzenia postaci babci Gabriela.  
Jesteś pod każdym względem tak samo czuła  
i dobra jak ona. Dzięki Tobie, Babciu, wiem,  
jak dostrzegać dobro w świecie. Teraz staram się  
przekazywać Twoje nauki poprzez książki.*





Polej naśladowania głosu

Polej ze ścianką wspinaczkową

Polej zantek z wieszakami postęgową

Solentifikacja orszków z poziomem drugiego na podstawie obrazów

Polej z szufladami

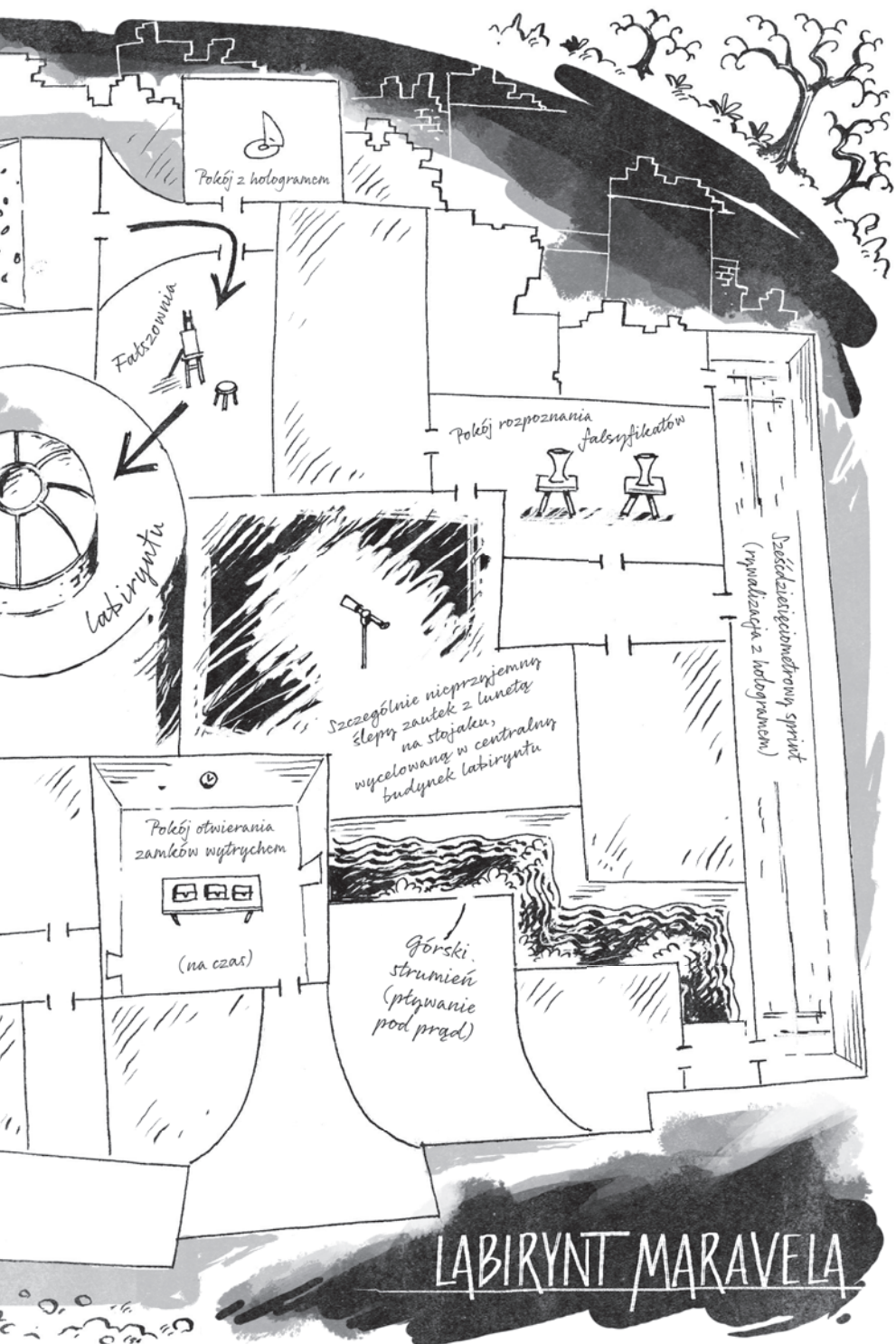
Kuchnia z woreczków z fasolą

Środek

Ścieżka zdrowia

Korytarz posagów

Polej zantek



Pokój z hologramem

Fabryczka

Pokój rozpoznania  
falszyfikatów

Specjalizacja: inżynieria sprężarki  
(rynkalizacja z hologramem)

labiryntu

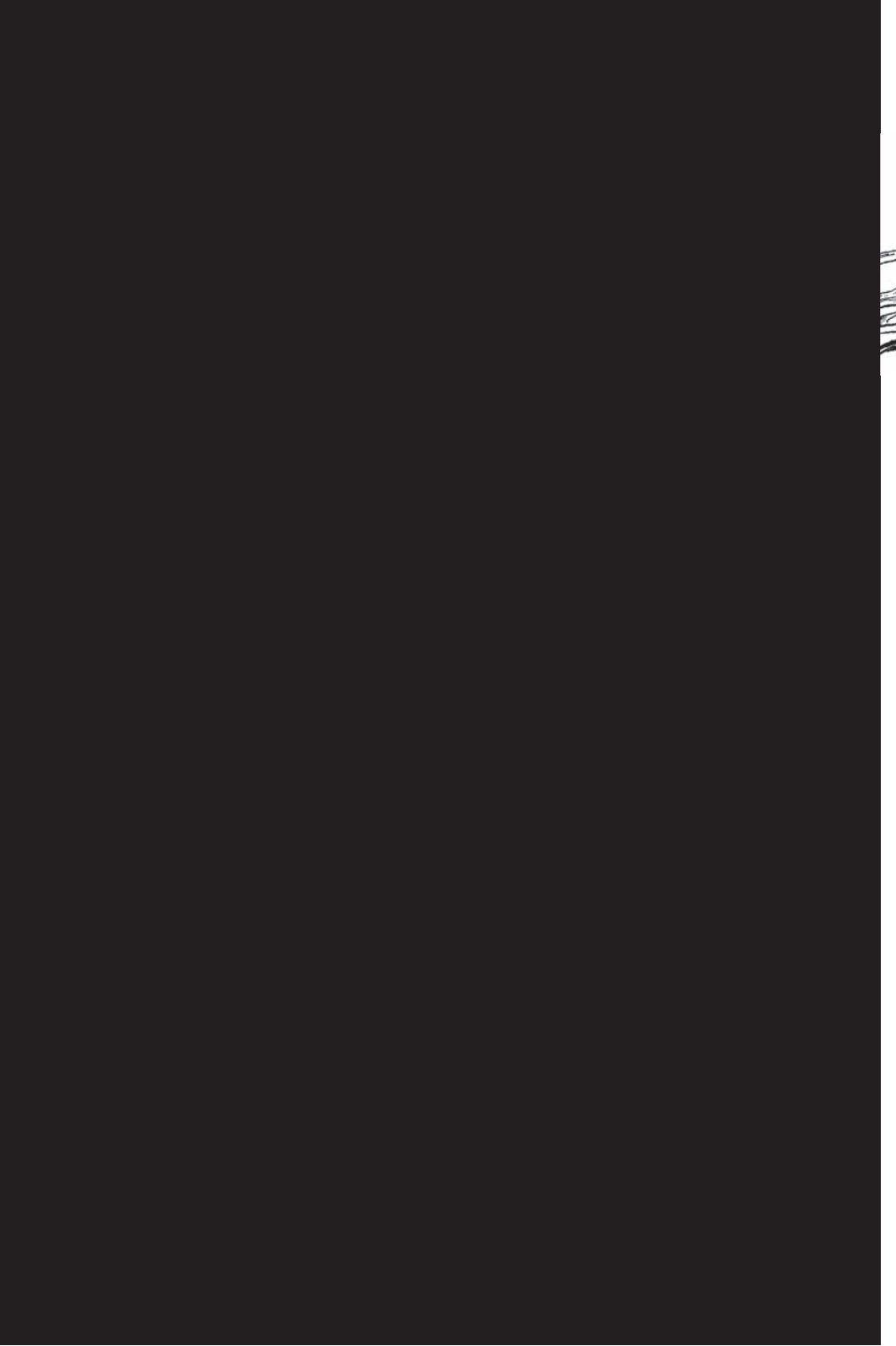
Szczególnie nieprzyjemny  
ślepy zaułek z lunetą  
wycelowaną w centralny  
budynek labiryntu

Pokój otwierania  
zamek wytrychem

(na czas)

Górski  
strumień  
(pływanie  
pod prąd)

# LABIRYNT MARAVELA





# 1

**B**yło dwie po wpół do drugiej w nocy, kiedy Gabriel Avery zatęsknił za przyjaciółmi.

Siedział na najbrzydszym z czterech maszkaronów wyrastających z szarego kamienia posiadłości Mercierów, i nagle poczuł się bardzo samotny. Właściwie to samotność doskwierała mu przez całe lato. Dla zabicia czasu opróżniał kieszenie ludzi w pobliskich miasteczkach, a potem udawał, że znalazł portfel albo telefon na chodniku i zwracał zdobycz właścicielowi. Do tego włamywał się do domów w całym Torbridge, ale nigdy niczego nie kradł. Wszystko to robił wyłącznie po to, żeby sprawdzić siebie i swoje umiejętności. Zapamiętywał treść książek o wszystkich możliwych sztuczках zręcznych rąk. Uczył się włoskiego, żeby lepiej dogadywać się z Amirą. Zajmował się tym wszystkim, kiedy babcia i Harry nie potrzebowali go w barze. Ćwiczył, ponieważ wbrew swojej obietnicy Penelope Crook nie przyjechała.

Jego szkolna partnerka dała o sobie znać tylko raz. Tydzień wcześniej Gabriel znalazł w skrzynce na listy

maleńką brązową paczuszkę ze zdobionym macicą perłową pendrive'em i liścikiem:

*Nie ma za co. P. -\\_(o≈o)\_/*

Obok napisanych słów widniała dziwna wykrzywiona twarz, skomponowana z jedynek i zer.

Właśnie z powodu tego pendrive'a Gabriel balansował teraz w gęstej mgle na paskudnym cielsku porośniętego mchem gargulca. Po incydencie z zalaniem domu w minione święta Mercierowie w końcu udoskonallili swój system alarmowy, więc Gabriel musiał poczekać z włamaniem aż do bezksiężycowej nocy. Choć dzięki mgle kamery były całkiem bezużyteczne, przez nią nie widział swoich rąk, nawet gdy trzymał je tuż przed twarzą, a wspinaczka zajęła mu dwa razy więcej czasu, niż zakładał.

Potrząsnął głową i głęboko odetchnął, powracając do rzeczywistości. Sierpień jeszcze nie minął, więc było ciepło, wilgotno i parno, ale taka pogoda miała swoje dobre strony.

„Zostawili otwarte okno w toalecie na najwyższym piętrze”.

Z uśmiechem otarł pot z twarzy i zwinnie przemknął się po maszkaronie.

Mercierowie nierozsądnie zainstalowali alarmy tylko w oknach na pierwszej i drugiej kondygnacji, nie zabezpieczając samej góry. „Nikt się nie wdrapie tak

wysoko”, oświadczył Edmond Mercier, kiedy instalatorzy go o to pytali. I tak, przez zwykłe skąpstwo, głowa rodziny Mercierów pozostawiła słaby punkt w zabezpieczeniach domu. Gabriel zdawał sobie z tego sprawę, bo podsłuchiwał całą rozmowę, ukryty za bramą wjazdową, tak więc teraz miał szczerzy zamiar zrobić z tej wiedzy użytek.

Popatrzył w górę ze swojego stanowiska na maszkaronie, świadomy, że niedaleko znajduje się okno, niewidoczne we mgle. Bluszcz, gęsty i zapuszczony, piął się po ścianie budynku. „Amira wdrapałaby się w kilka sekund”, pomyślał Gabriel. On był cięższy, a do tego nie dorównywał jej umiejętnościami. Mimo to...

Wyciągnął rękę, chwycił za grube pnącze i pociągnął. Nawet nie drgnęło.

„Dobrze”, ucieszył się. „Wytrzyma”.

Uniósł ręce i zaczął się wdrapywać, zaciskając dłonie na wszystkim, co było wystarczająco solidne, żeby go utrzymać. Wspinał się w oślepiającej bieli, a wilgoć wnikała w jego ubranie i oblepiała mu twarz. Żałował, że nie ma przy nim Ade i Ede, ich żarty poprawiłyby mu humor. Zateęsknił nawet za kpinami Penelope. Brakowało mu ekipy z Crookhaven, bo dzięki przyjaciółom mógłby oderwać uwagę od...

Musnął szkło czubkami palców, zmrużył oczy i uśmiechnął się szeroko.

Okno na najwyższym piętrze było lekko uchylone. Gabriel wsunął palec w szczelinę i powoli, bezszelestnie

je otworzył, po czym chwycił drugą ręką za framugę i zajrzał do ciemnego pomieszczenia.

„Nikogo nie ma”, pomyślał. „Teraz muszę tylko...”.

Nagle drzwi do łazienki się otworzyły i zalało ją oślepiające światło. Gabriel ukrył się za oknem, z całych sił przywierając do grubych pnączy pod framugą.

– Nie – wyszeptał ktoś w łazience. – Nie. Nie chcę tego słyszeć, Grieves. Powiedz mi lepiej, co ma... Jeszcze nie wiesz? To się dowiedz!

Jakiś przedmiot, zapewne telefon, mocno uderzył o parapet, a Edmond Mercier – to był jego głos – zaklął i zaczął krążyć po pomieszczeniu, nerwowo mamrocząc pod nosem.

– Wiedziałem, że coś z nim jest nie tak... Jak mogli być tacy głupi?... Znajdę ich, na pewno... Myślą, że mogą mi to zrobić? – Zwolnił kroku i ciężko westchnął, a Gabriel przez moment słyszał tylko bicie własnego serca. – Kto zostawił otwarte okno?

Gabriel zamarł na zewnątrz pod framugą, zamknął oczy i wstrzymał oddech.

Podłoga zatrzeszczała, kiedy Mercier zrobił dwa kroki w kierunku okna.

Jego telefon nagle zawibrował, a Gabriel niemal spadł z bluszczu. Zacisnął mocniej palce i skrzywił się z wysiłku, mokry od potu i mgły.

Mercier pośpiesznie sięgnął po komórkę, po czym głośno wyszeptał:

– Co jest, Grieves? – Przez chwilę milczał. – Mów wolniej, dobrze? Poczekał, aż wróć do gabinetu, zanim zaczniesz bełkotać.

Światło zgasło i w łazience zapadła cisza.

Gabriel odetchnął łąpczywie i podniósł wzrok. Okno nadal było leciutko uchylone, więc odczekał moment, na wypadek gdyby Mercier postanowił wrócić, a następnie znów otworzył je na całą szerokość, wśliznął się do środka i cicho wylądował na drewnianym parkiecie. Otarł rękawem wilgotną twarz i wyjrzał na zewnątrz. W gęstej mgle nie było widać ziemi, więc nikt nie mógł zobaczyć, jak się wspinał.

Przeszedł przez pomieszczenie, obrócił gałkę i uchylił drzwi na szerokość kilku centymetrów. Na drugiej kondygnacji paliło się słabe światło, co go zmartwiło, bo właśnie tam się wybierał.

Wyciągnął pendrive'a od Penelope. Kiedy po raz pierwszy przeglądał jego zawartość, uznał, że znajduje się na nim tylko zapis operacji finansowych firmy Spire Limited. Problem w tym, że liczby najwyraźniej się nie zgadzały – przynajmniej zdaniem Penelope, która nagrała na pendrivie krótki i rzeczowy film z informacją, że współdyrektorka Whisper od dawna prowadzi śledztwo w sprawie Spire Limited, a Gabriel powinien szczególnie zainteresować się trzecim katalogiem o nazwie Darczyńcy.

Penelope miała rację, ponieważ głównym ofiarodawcą pieniędzy na rzecz podejrzanej firmy było inne

przedsiębiorstwo, które Gabriel znał aż za dobrze: Mercier Co.

Znalezione przez Whisper dowody machinacji finansowych nie wystarczyły do ostatecznego rozprawienia się z Mercierami, więc należało szukać dalej. Właśnie dlatego Gabriel wrócił do łazienki, przez którą dawniej miewał koszmary. Pod jego nieobecność babcia trafiła na bruk właśnie przez Mercierów, więc ich ukaranie byłoby wisienką na tym wyjątkowo słodkim pokręconym torcie.

Na dole domu rozległy się pełne złości szepty. „Czy on wie, że Whisper chce go dopaść?”, zastanowił się Gabriel. Nie, przecież Mercier powiedział wcześniej: „Wiedziałem, coś z *nim* jest nie tak...”.

Podszedł na palcach do balustrady i spojrział w dół. Spod drzwi do gabinetu sączyło się światło. Niedobrze. Gabriel chciał się tam dostać, a zatem musiał jakoś wywabić Merciera.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu. Pora odwrócić jego uwagę.

Przekradł się z powrotem do łazienki i rozejrzał w poszukiwaniu czegoś, co pasowało do jego planu, czegoś lekkiego... jak na przykład niemal pusty dezodorant. Nadawał się wręcz idealnie. Gabriel postawił opakowanie na parapecie, niebezpiecznie blisko krawędzi, skąd nawet najłżejszy powiew wiatru musiał strącić je na drewnianą podłogę. Następnie otworzył okno nieco szerzej, wyszedł na palcach z łazienki, wdrapał się

na solidną balustradę i powoli zjechał po poręczy na pierwsze piętro.

„Lepsze to niż skrzypiące schody”, pomyślał, po czym ukrył się w cieniu dużego marmurowego posągu rzymskiej bogini Fortuny (wiedział, co to za rzeźba, bo kiedyś ją wygooglował po tym, jak w trakcie intensywnego szorowania wyszczerbił jej mały palec) i tam czekał.

Gdy minęło dziesięć minut i nic się nie wydarzyło, zmarszczył brwi. „Noc jest bezwietrzna, ale mimo wszystko...” .

Dezodorant hałaśliwie spadł na podłogę, a mamrotanie w gabinecie nagle ustało.

– Zamknij się – powiedział cicho Mercier. – Właśnie coś usłyszałem... Tak, w domu. – Umilkł na chwilę. – Nie, nie dzwoń po ochronę. Nie pamiętasz, ile sobie zażyczyli po ostatnim fałszywym alarmie? Sam pójde sprawdzic, ale... – Jego głos zadrżał. – ...nie rozłączaj się.

Drzwi do gabinetu otworzyły się bezszelestnie i ze środka wyłoniła się para błyszczących butów. Gabriel dyskretnie wyjrzał zza posągu. Mercier skierował spojrzenie paciorkowatych szarych oczu na górne piętro i przechylił głowę, jakby nasłuchując. Panowała idealna cisza, więc powoli ruszył na górę po skrzypiących schodach. Gdy zniknął, Gabriel opuścił kryjówkę i przekradł się do gabinetu.

Pachniało w nim starymi książkami i świeżym potem, ale Gabriel skupił się na otoczeniu. Na jednej ścianie znajdowały się półki z książkami, a na drugiej

największe lustro, jakie kiedykolwiek widział, więc stojąc na środku pokoju, czuł się tak, jakby książki otaczały go ze wszystkich stron. Trochę jak w bibliotece w Crookhaven...

„Skoncentruj się”, przykazał sobie i bezszelestnie przemknął się do komputera. Archaiczny sprzęt działał, ale nie był podłączony do internetu, bez wątpienia dla ochrony przed hakerami pokroju Whisper albo braci Crim.

Wsunął pendrive'a do gniazdka. „Mój pendrive sam sobie poradzi”, oznajmiła Penelope na nagraniu. I rzeczywiście, gdy sprzęt trafił na miejsce, błyskawicznie zaczął ściągać dane.

Trzy procent.

Gabriel cicho podszedł do drzwi i nadstawił uszu. Drewniana podłoga piętro wyżej zaskrzypiała, kiedy Edmond Mercier ostrożnie przemierzał podest przy schodach.

Zadowolony, że chwilowo nic mu nie grozi, Gabriel rozejrzał się po gabinecie. Starannie zapisał otaczającą go przestrzeń w zakamarkach swojego umysłu, na wypadek gdyby musiał tu jeszcze kiedyś wrócić. Brak okien. Jedne drzwi. Grube kamienne ściany.

Dwadzieścia sześć procent.

Na półce z prawej strony dostrzegł zniszczoną książkę, która nie pasowała do pozostałych. Być może gdyby ją wyciągnął, otworzyłby wejście do sekretnego pomieszczenia, jednak nie miał czasu tego sprawdzić.

Czterdzieści osiem procent.

Na stole leżał drugi telefon komórkowy, ale Gabriel wolał go nie ruszać.

Sześćdziesiąt dziewięć procent.

Mercier na górze dotarł do łazienki i Gabriel znowu usłyszał jego głos.

– Cholerny dezodorant. Pewnie ten idiota Charles zostawił otwarte okno. Możemy wrócić do sprawy?... I po co dalej szeptać, Grieves? Idę o zakład, że nawet nieboszczycy na cmentarzu w Torbridge usłyszeli ten hałas.

Dziewięćdziesiąt cztery procent.

Dziewięćdziesiąt pięć procent.

Podłoga znowu zaskrzypiała.

Dziewięćdziesiąt siedem procent.

Dziewięćdziesiąt osiem procent.

„No już”. Gabriel nie mógł oderwać wzroku od ekranu.

Dziewięćdziesiąt dziewięć procent.

Ściągnięcie ostatniego procenta zdawało się trwać całą wieczność.

Sto procent!

Gabriel wyciągnął pendrive’a z komputera i niemal przefrunął przez pokój. Wypadł z gabinetu i schował się za Fortuną akurat wtedy, gdy Mercier pojawił się na schodach.

– Nie obchodzi mnie, że pochowali tam twoją matkę, Grieves, ale obiecuję udawać, że mnie to obchodzi, jeśli zrobisz swoje i dostarczysz mi odpowiedzi. – To było

ostatnie zdanie, które usłyszał Gabriel, zanim drzwi do gabinetu się zatrzasnęły.

Trzydzieści osiem sekund później biegł przez idealnie wypiełgnowany trawnik. Każdy, kto wyrzałby wtedy przez okno, zobaczyłby jedynie znikający we mgle rozmazany czarny kształt.